**Bezpłatny dodatek do Nr 342 „Głosu Narodu“**

# TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 37 Kraków, niedziela, dnia 13 grudnia 1936 r.

ZYGMUNT LASOCKI

# Społeczeństwo polskie w czasie wielkiej wojny

## w świetle pamiętnika dra Hupki :II

### ZMIERZCH N. K. N-u.

Pod datą 7. kwietnia 1916. notuje p. Hupka sukces N. K. N-u: „Wydano świeżo rozkaz do cenzury wojskowej w Krakowie, że ma w Głosie Narodu kreślić wszelkie krytyczne uwagi o N. K. N.“.

N. K. N. utworzył w końcu kwietnia nowy departament Opieki, który miał „skupić całą akcję pomocy dla inwalidów superarbitrowanych legionistów, oraz wdów i sierót po legionistach i skoordynować całą filantropię legionową“. Szefem tego departamentu wybrano p. Hupkę. Departament rozpoczął działalność w czerwcu 1916. Ale już w styczniu 1917 żali się p. Hupka: „Mam mnóstwo kłopotów z departamentem opieki. Socjaliści rozpoczęli już bezwzględną i brutalną walkę o opanowanie departamentu... Bobrowski (wiceprezes departamentu) robi wszystko, by mi prowadzenie departamentu utrudnić i obrzydzić“.

Gorzej było jednak, gdy panie z Ligi Kobiet, zwane popularnie „Ligawkami“, wyruszyły do boju przeciw Departamentowi. Walkę tę opisuje p. Hupka barwnym stylem: „Ligawki wystąpiły z zaciętym atakiem... Atakowano nas tak ostro, z taką zajadłą namiętnością, że zdawało się, że pióra z nas polecą. Ostatecznie wyszliśmy z całemi członkami. Że nas te socjalistyczne baby z całej duszy nienawidzą — nie można mieć wątpliwości“. Że i p. Hupka ich nie kochał — nie ulega też wątpliwości. Świadczy o tem zadowolenie, z jakim notuje niezbyt rycerski postępek jednego z oficerów względem „Ligawki“, agitującej w znanej sprawie nieskładania przysięgi przez legionistów: „W pułku II-gim, jeden z oficerów złapał na agitacji jakąś młodą i ładną ligawkę z Warszawy. Kazał ją ująć, zadrzeć spódnicę i wyliczyć 25 trzcinek. Potem już żaden ani męski ani żeński agitator w pułku tym nie pojawił się“.

Kwestię nieskładania przysięgi traktuje p. Hupka z wielką namiętnością. Złorzeczy endekom, socjalistom, ludowcom i samym legionistom. Tych nazywa buntownikami. Zarzuca im, że woleli składać przysięgę cesarzowi Austrii, jak Polskiej Ojczyźnie, i przeszli do wojska austriackiego i t. p. Równocześnie pisze z entuzjazmem o brygadierze Piłsudskim. Czyżby był tak niedomyślnym i nie wiedział, że cała akcja w sprawie odmowy przysięgi nie mogła się odbyć bez wiedzy i polecenia brygadiera?

Spór o przysięgę i stanowisko legionów podkopał w zupełności znaczenie N. K. N-u. Prócz narodowych demokratów, którzy zwalczali Komitet niemal od początku jego istnienia, odsunęli się zupełnie od niego ludowcy, a socjaliści rozsadzali go od wewnątrz.

Sprawa departamentu opieki, któremu przewodził dr Hupka, przyczyniła się zapewne do przyspieszenia likwidacji N. K. N-u. Autor pamiętnika pisze 7 października 1917: „W dzisiejszym Głosie Narodu ukazał się niesłychanie złośliwy i napastliwy artykuł pod adresem mającego się rozwiązać N. K. N., z cytatami z majowego protokołu kontroli w departamencie opieki. Zostałem tym zaczepiony osobiście. Musiałem odpowiedzieć... wieczór mogłem już oddać w redakcji Czasu i N. Reformy artykuł wprost miażdżący — dla Bobrowskiego i socjalistów“.

Artykuł Głosu Narodu z 2 października 1917 zawierał pod tyt. „Przed likwidacją N. K. N.“ właściwie tylko sprawozdanie Komisji kontrolującej rachunki w departamencie opieki N. K. N. W sprawozdaniu tym Komisja oświadczyła, iż nie mogła postawić wniosku o udzielenie absolutorium z czynności departamentu i wskazywała na ogromne nieporządki, jakie tam znaleziono przy kontroli: brak ksiąg szczegółowych, brak budżetów miesięcznych, brak znacznych ilości niektórych produktów, brak ścisłych dat wyżywienia legionistów i t. d.

Wyjaśnień udzielił dr Hupka. Brzmią one w „Nowej Reformie“ z 6 października 1917: „Wybrany z końcem maja 1916 szefem Departamentu opieki przystąpiłem w ciągu czerwca do zorganizowania biur, trzymając się już z samego początku tej zasady, że wszystkie reprezentowane w N. K. N. partje polityczne powinny mieć na zarząd biur i tok spraw równomierny wpływ... W każdym razie nie mogła narzekać na odsuwanie partja socjalistyczna, w której ręce oddałem kierownictwo najważniejszego biura pracy, oraz kontrolę... W październiku zeszłego roku zażądał brygadier Piłsudski, który wtedy po swej dymisji w Krakowie bawił — widzenia się ze mną w sprawie Departamentu, i oświadczył mi, że żąda, bym wyłączny zarząd biur Departamentu oddał Delegatom Legjonów, po jednym oficerze z każdego pułku, że delegatów 1, 4 i 5-go pułku piechoty, 1-go pułku kawalerji i artylerji, sam wyznaczy, i ci delegaci mają w biurach stale urzędować i o wszystkiem decydować, i że jeżeli tego nie zrobię, to rozpocznie się przeciwko mnie taka sama walka, jak przeciwko szefowi Dep. Wojsk. pułk. Sikorskiemu. Nie chcąc wprost odmawiać, oświadczyłem, że zwrócę się zaraz o wyznaczenie oficerów do Komendy Legionów, gdyż innej władzy w Legjonach nie uznaję. Z Komendy przyszła odpowiedź odmowna, motywowana tem, że Komenda nie może oddawać więcej jeszcze oficerów do tyłowej i to takiej służby, w której mogą być użyte osoby cywilne. O tej odpowiedzi zawiadomiłem Piłsudskiego, — chcąc jednak, o ile to się da, zażegnać zapowiedzianą walkę, zgodziłem się na przyjęcie do biur, jako zastępcy Okołowicza, protegowanego przez Piłsudskiego porucznika Świtalskiego. Ale porucznik Świtalski kilka dni tylko urzędował, gdyż wyjechał do Lwowa. Od tego momentu rozpoczął dr. Bobrowski najostrzejszą już walkę przeciw mnie, posługując się takiemi środkami, jak dezorganizowanie mi biur i teror“.

Dziwnie odbija ten artykuł z r. 1917 od entuzjastycznych na ogół wzmianek o brygadierze Piłsudskim w pamiętniku.

O epizodzie z porucznikiem Świtalskim pisze p. Hupka także i w swoim pamiętniku: „por. Świtalski urzędował tylko 2 dni. Potem nie powiedziawszy nic nikomu, pojechał sobie do Lwowa, zostawiając biura z samemi kobietami i nie podjąwszy wcale pieniędzy dla zaopatrzenia kasy“. Dowiadujemy się tu więc o początkach kariery administracyjnej p. Świtalskiego, która się później tak pięknie rozwinęła.

W sprawie nieporządków w departamencie opieki zaznaczyć muszę, iż z pewnością nikt, kto zna p. Hupkę, nie posądzi go o świadome tolerowanie nadużyć. Bardzo prawdopodobnym jest, że mu socjaliści, którzy podówczas dążyli do rozbicia N. K. N-u, nie ułatwiali jego zadania. Jednak bezsprzecznie winą dra Hupki jest, że obarczony własnymi sprawami, zajmując się gorliwie polityką, będąc w ciągłych podróżach, jak na to wskazuje jego pamiętnik, nie pilnował dostatecznie działalności departamentu, którego kierownictwa się podjął.

Wkrótce po owej polemice w dziennikach, nastąpiło rozwiązanie N. K. N-u w połowie października 1917.

Upadek N. K. N-u był dotkliwym ciosem dla dra Hupki, przywiązanego szczerze do tej instytucji. Wiary jednak w kierunek polityczny, jaki N. K. N. reprezentował, nie stracił on jeszcze podówczas.

### REZOLUCJE KOŁA POLSKIEGO z 16 maja 1917.

Charakterystyczne są uwagi p. Hupki o uchwałach Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim z 16 maja 1917. Pisze o nich w swoim pamiętniku pod datą 18 maja: „Przyszły z Wiednia wiadomości o uchwalonych przez Koło Polskie niesłychanych wprost rezolucjach.

Pierwsza rezolucja w sprawie ogólno polskiej uchwalona głosami endeków, ludowców i socjalistów przeciw głosom demokratów i konserwatystów, brzmi tak, że jedynym dążeniem Polaków jest zjednoczona z wszystkich trzech zaborów obejmująca wszystkie kraje polskie niepodległa Polska z dostępem do morza. Że Koło Polskie solidaryzuje się z tym dążeniem, uznaje je za swoje i zwraca się do cesarza Karola z prośbą, by te dążenia polskie zrealizował.

W związku z poprzednimi uchwałami Koła w sprawie świadczeń i szkód wojennych, wygląda to tak, że według żądania Koła, ma cesarz Karol zapłacić Polakom w Galicji 800 milionów świadczeń i półtora miliarda szkód wojennych, potem oddać Galicję i Śląsk Polsce, wypowiedzieć wojnę swemu sprzymierzeńcowi Wilhelmowi, by mu odebrać Poznańskie, Górny Śląsk i Pomorze, a potem oddawszy to wszystko Polsce ma się wynieść.

Uchwała ta nie może być inaczej rozumianą, jak tylko przejściem na stronę „entente“. Apel do cesarza Karola jest kpiną poprostu. W związku z tą uchwałą rozumie się dopiero dawniejszy list Głąbińskiego, kolportowany i w Królestwie z atakiem na N. K. N.

Poprostu endecy powiedzieli sobie, że skoro udało się im zawrzeć przymierze z socjalistami i ludowcami, to przyszła chwila, że mogą już obalić N. K. N., rozbić Legiony, zrobić ze wszystkiego, co w czasie wojny Polacy zbudowali, „tabulam rasam“ i przejść otwarcie do obozu „entente“. Przy tej sposobności mogą rozprawić się z przeciwnikami politycznymi, zwłaszcza ze znienawidzonymi zachodnimi konserwatystami..

Uchwalono przejść do stanowczej najostrzejszej opozycji.

Obie uchwały przyjęte zostały w kraju z entuzjazmem. Bo jakiż Polak nie chciałby zjednoczonej z trzech zaborów Polski z dostępem do morza. To zaś, że żądanie takie jest w tej chwili niemożliwem do realizacji i niepolitycznem, tego szerokie masy oczywiście nie rozumieją“.

Wywody te odzwierciedlają stanowisko ówczesne konserwatystów i złączonych z nimi demokratów w sprawie polskiej. Wypłynęła zaraz kwestia, kto zapłaci świadczenia i odszkodowania wojenne. Niektórzy ich politycy wietrzyli, podobnie jak i p. Hupka, intrygę endecką. Nie rozumieli, że wobec deklaracji Wilsonowskiej, konieczną było rzeczą, by i reprezentacja narodu polskiego oświadczyła, iż żąda Polski „zjednoczonej, samodzielnej i niepodległej“ Rezolucję zgłaszał poseł ludowy Tetmajer, przedstawiciel masy włościańskiej. Uchwalając tę rezolucję nikt nie myślał o N. K. N-ie. Był to szczegół za drobny, by dla niego narażać się na odpowiedzialność za zdradę stanu, jaką stanowiło w istocie rzeczy uchwalanie rezolucji. Nie było podówczas nawet nietykalności poselskiej. To też za rezolucją głosowało tylko 23 posłów, przeciwko niej 17. Wielu było nieobecnych — kilku oczywiście przypadkowo — lub wstrzymało się od głosowania. Wbrew uchwale klubu konserwatystów, głosował za deklaracją poseł konserwatywny Jerzy hr. Baworowski, a Cezary Haller wstrzymał się od głosowania.

O uchwałach Koła sejmowego w Krakowie z 28 maja 1917 i głosowaniu — pod naporem opinii publicznej — już nawet i wielu konserwatystów i demokratów za rezolucją Tetmajerowską — autor pamiętnika wcale nie wspomina.

Jeszcze w końcu stycznia 1918 jest p. Hupka za koncepcją austro-polską. Nie zaginęła ona jeszcze w Kole Polskiem. „Dzieli się ono — pisze dr. Hupka — na dwie gwałtownie się zwalczające grupy. Z jednej strony endecy i witosowcy (ludowcy), trzymający z endecją, uprawiający maksymalizm narodowy i licytację patriotyzmu i będący za republiką w Polsce. Z drugiej zaś strony aktywistyczni konserwatyści i demokraci z grupą Stapińskiego. Siły liczebne z obu stron równe, a szalę przechylają raz na jedną, to znów na drugą stronę socjaliści — w działaniu i polityce szusowaci, idący z jednej strony za republiką, z drugiej jednak nienawidzący endeków i robiący im naprzekór“.

### TRAKTAT BRZESKI.

Pod datą 12 lutego 1918 zawiera pamiętnik następującą wiadomość: „Dzienniki przyniosły straszną, przygnębiającą wiadomość: Ogłoszony tekst traktatu pokojowego z Ukrainą... Oburzenie i rozjątrzenie ogarnia jak wicher cały naród polski. Nie będzie już zdań odmiennych, nie będzie rozbieżnych orjentacyj. Wszyscy Polacy, bez wyjątku przejdą do obozu ententowego... Koło Polskie w Wiedniu przejdzie do najostrzejszej opozycji — już nie przeciw rządowi, ale przeciw Austrji i dynastji. W walce tej wysuną się endecy na czoło. Że zaś endecy są najkrzykliwsi, więc będzie wrażenie, że oni rządzą i prowadzą.

Cała nasza 4 letnia praca, cała polityka N. K. N. i legjonowa bierze odrazu w łeb“.

Tak przestał być p. Hupka zwolennikiem orientacji austro-polskiej. W parę dni później notuje on zdanie Jaworskiego: „Dla konserwatystów rola skończona“.

BRONISŁAWA KUMANIECKA

# W MECZECIE

Cóż, że do ciebie Koran nic nie mówi?
Meczetu chłód tak dobrze myśl nastraja,
Z marmurów wilgoć wionie i upaja,
Przed słońcem chronią maurytańskie łuki...

Cóż, że ci obce Mahometa słowa
Rozsnute w freskach po moszei ścianie?
Dobrze tu spocząć na miękkim dywanie
Pod rzędem kolumn — wielkiego proroka...

**WŁADYSŁAW HORDYŃSKI**

# Nieznane autografy Beethovena w Bibliotece X X. Czartoryskich

Biblioteka XX. Czartoryskich obok pierwszorzędnych materiałów rękopiśmiennych do historii Polski. posiada szereg bardzo cennych rękopisów i autografów wybitnych osobistości z całego świata. W zbiorach Biblioteki znajdziemy autografy sławnych ludzi z najrozmaitszych dziedzin. Muzyka zajmuje tu zupełnie niepoślednie miejsce. Dość wspomnieć o listach Chopina i szeregu pamiątek po nim, o autografach Beethovena, Haydna, Hummla. Cherubiniego, Salieriego i Glucka, by stwierdzić, że mało która biblioteka w Polsce może się pochwalić podobną kolekcją. Autografy Beethovena, o których pisać będziemy, należą do najcenniejszych w tym zbiorze. Jest ich ogółem pięć. Trzy listy pisane do Józefa Sonnleithnera, znajdujące się w rękopisie Nr 2790. zostały po raz pierwszy ogłoszone przez dyr. R. Kotulę w 1911 r., w wydawanych przez Theodora Frimmla „Losen Blätter zur Beethovenforschung". Dwa następne znajdujące się w rękopisie Nr 2846 *) dotąd. o ile nam wiadomo, nigdzie nie były drukowane. Rękopis 2846 zawiera portrety i autografy sławnych artystów, aktorów i kompozytorów, które zebrała tyle dla Puław zasłużona ks. Izabela z Flemingów Czartoryska. Pierwszy autograf widniejący na stronie od 169 — 172 (format 22,9 × 18,7 cm) to list do Józefa Carpaniego treści następującej (str. 169): „P. P. je me souviens d'avoir commis moi même une oublie, en changeant **l'alma** de **Mons. Voltiggi en almen;** car je viens de distinguer dans la **Musique** par des nôtes separées les deux syllabes de pa-**ce al**-men, qui ne doivent pas l'être à raison de l'Elysion de **Ce.** je vous prie donc de m'envoier, encore aujourdhui l'original avec la copiature pour redresser cette petitte(!) erreur; (str. 170) en vous les remettramt au plus tard demain. je dois renoncer au plaisir de Vous voir, étant engagé à une partie de campagne, ou je reste jusqu'au soir. mon logis est — Maison Pascolaty mölker bastey Nr 1239 au quatrième. je suis avec estime et consideration votre serviteur Louis van Beethoven". (Przypominam sobie. że popełniłem błąd zamieniając **l'alma** pana Voltiggi **na almen;** ponieważ rozróżniam w kompozycji nutami osobnymi dwie sylaby pa-**ce al-men**, które nie powinny być odróżnione z powodu wyrzutni ce. Proszę więc Pana o przesłanie mi jeszcze dziś oryginału z odpisem, ażebym mógł poprawić ten mały błąd; oddam to Panu najpóźniej jutro. Niestety nie mogę mieć przyjemności widzenia Pana, będąc zaproszonym na wycieczkę na wieś, gdzie zostaję aż do wieczora. Mieszkam w Maison Pascolaty mölker bastey Nr 1239 na czwartym piętrze). Strona 171 jest pusta, a na stronie 172 adres: „Pour Monsieur de Carpani chez lui".

Adresat Józef Carpani (ur. 1752, zm. 1825), Włoch, literat i autor libret, po opuszczeniu swej ojczyzny osiadł na stałe w Wiedniu i piastował tam stanowisko poety przy nadwornym teatrze (t. zw. Hoftheaterdichter). Jest on autorem wiersza „In questa tomba oscura", do którego znany nakładca wiedeński Mollo polecił skomponować muzykę aż 63 kompozytorom. Między nimi był też Beethoven, który napisał tę pieśń w 1807 roku. Treść listu dotyczy następującej poprawki pieśni „In questa tomba", a mianowicie Beethoven po napisaniu jej spostrzegł, że na sylaby pa-ce al-men dał cztery nuty, zamiast trzech. gdyż przy „ce" następuje wyrzutnia. Błąd ten poprawił w ten sposób, że dwie nuty nad tekstem „-ce al" połączył łukiem *).

Daty na liście nie ma, ale na podstawie treści i podanego adresu można powiedzieć, że był pisany w Wiedniu, najprawdopodobniej w 1807 lub z początkiem 1808 roku, w tym bowiem czasie mieszkał Beethoven u swego przyjaciela barona Pasqualati. Wprawdzie po zmianie mieszkania w jesieni 1808, od kwietnia 1810 znów mieszka Beethoven u Pasqualatiego, to jednak poprawka, o której mowa, przemawia raczej za 1807, względnie początkiem 1808 roku, niż 1810, gdyż była ona dokonana zapewne zaraz po skomponowaniu pieśni.

Drugi autograf znajdujący się na k. 173 (format 25,8 × 21,2 cm) jest pisany dla Karola Solivy, znanego kompozytora i nauczyciela śpiewu, który dłuższy czas przebywał w Warszawie. Autograf zawiera oprócz 10 taktów kanonu Beethovena „Te solo adoro" (skomponowanego w 1823 r.) z podpisanym tekstem „Te solo adoro, Mente infinita Fonte di vita, di verità" następującą dedykację dla Solivy: „Canone a due voci, scritto al 2 do junio 1824 per il Signore Soliva come sovvenire dal suo amico Luigi van Beethoven".

*) Za zwrócenie mi uwagi na ten rękopis muszę najuprzejmiej podziękować p. kustoszowi Bibl. XX. Czartoryskich, dr Karolowi Buczkowi.

*) Według wydanego przez C. F. Petersa zbioru pieśni Beethovena odnośny wiersz tekstu brzmi następująco: „Lascia che l'ombre ignude godansi pace almen".

# Delegacja Macierzy Słowackiej do Ameryki

Słowacy mają trzy większe skupienia poza republiką: w Ameryce Północnej. Jugosławii i w Wiedniu. Słowacy amerykańscy są czynnikiem bardzo ważnym w życiu narodowym całej Słowacji. Oni przecież zawarli pakt pittsburski z Masarykiem, oni dostarczyli wielkich sum na prace niepodległościowe w okresie wojny światowej, oni i dziś jeszcze wielki głos mają w zagadnieniu odrębności słowackiej w Czechosłowacji.

Aby w pracy kulturalnej związać trwałą nicią brać amerykańską z ojczyzną, wyprawiła „Matica Slovenska" z Turczańskiego Św. Marcina delegację kulturalną pod kierownictwem swego sekretarza Jana Cigra Hrońskiego, znanego szeroko powieściopisarza. Delegaci wyjechali w listopadzie 1935 za ocean, a powrócili w sierpniu 1936.

Była to delegacja propagandowa, jakiej jeszcze żaden naród europejski do swych wychodźców nie wysłał.

Zawieźli 40.641 tomów, wydanych w ojczyźnie, wydawnictwa Macierzy i innych firm księgarskich. Prócz tego rozdali 20.500 broszur o Macierzy Słowackiej a 6.500 egzemplarzy okazowych z wydawnictw periodycznych, wreszcie 7000 katalogów książek, aby ułatwić zakupy lektury do czytelni i bibliotek w Ameryce. Cały materiał, obejmujący poza książkami obrazy, filmy, fotografie, okazy sprzętu i zdobnictwa ludowego... zapełnił 81 pak. ważących 13.860 kilogramów.

Delegacja zatrzymała się dłużej w 98 miejscowościach, wygłosiła 609 wykładów poza przedstawieniami filmowymi, na których było 17.000 skontrolowanych widzów i słuchaczy. Film z życia słowackiego: „Zem spiewa" — budził zachwyt taki, że — jak stwierdzono — niektórzy uczestnicy wędrowali daleko za delegacją, by jeszcze raz i trzeci raz ujrzeć to patriotyczne widowisko ekranowe. Stwierdzili też, że dla słuchaczy odległość stu kilometrów do przebycia nie była ani za kosztowna ani za męcząca. Delegacja wyliczyła, że autem, okrętem i koleją zrobiła okrągło 80.000 kilometrów.

Wielkim czynem było założenie 4 wielkich bibliotek, zorganizowanych przy współudziale komitetów miejscowych, z których każdy Słowak w Ameryce będzie mógł korzystać. Książnice te pozostawać będą w bezpośredniej styczności z Maticą turczańsko-świętomarcińską, póki nie powstanie za oceanem organizacja ogólno-narodowa „Matica Slovenska" w Ameryce na wzór powstałej już w Jugosławii odrębnej Maticy.

Przeszło tysiąc emigrantów zgłosiło się na członków Macierzy, a piętnastu nawet złożyło po 100 dolarów jako członkowie założyciele. Ale nie ten efekt wyprawy uważamy za ważny. Najcenniejszą zdobyczą było osobiste zetknięcie się Macierzy ze Słowacją zamorską, odwiedzenie i obdarowanie wszystkich szkół słowackich w Ameryce Północnej, a wreszcie niezwykle cenny materiał archiwalny, który zza morza do Turczańskiego Św. Marcina przywieźli aż w 20 skrzyniach.

Są tam białe kruki literackie, wydane w słowackiej mowie za oceanem, roczniki pism, już dziś nie wychodzących i komplety wydawnictw jeszcze aktywnych. Pamiątki te otrzymywali często od robotników; jeden górnik miał z lat pięćdziesięciu zgromadzone pisma i książki. W darze przywieźli zbiory fotografij i sztandarów narodowych z okresu wojny światowej. Pod tymi sztandarami przemawiali tam Sztefanik, Masaryk i inni działacze niepodległościowi.

Nasuwa się porównanie z naszymi wysiłkami o utrzymanie łączności z Polonią amerykańską... **m.**

**ADAM BAR**

# Wśród książek

W ostatnich latach coraz wyraźniej wzmaga się zainteresowanie szerszej publiczności literaturą z zakresu wiedzy ścisłej, tą, która dawniej docierała tylko do niewielu czytelników. Dziś człowiek pragnie wiedzieć nie tylko, że żyje, że lekarz przy pomocy lekarstwa wraca mu zdrowie, że skomplikowana maszyna ułatwia mu pracę, ale także szuka i bada drogi własnego życia, interesuje się bakteriami i sposobem ich zwalczania, zaciekawia go fizyka, chemia, łaknie wiedzieć. co się dzieje w laboratoriach naukowych. Ten zwrot jest też przyczyną ciekawego zjawiska, że książki z techniki czy medycyny, filozofii, dzieła odkrywające tajemnice przyrody zyskały sobie dzisiaj stanowisko równoległe z beletrystyką. Oczywiście nie są to książki sięgające w szczegóły badań naukowych, zajmujące się drobiazgową analizą zjawisk, ale dzieła popularne, pisane przystępnie, dające esencjonalną treść tych badań, a przede wszystkim rozpowszechniające w szerokim zakresie ich wyniki. Dzięki tej wszechstronnie szerzącej się dążności do popularyzacji wiedzy na rozmaitych jej odcinkach nauka wyszła z zacisznych laboratoriów, odkrywając przed przeciętnym czytelnikiem. bynajmniej nie naukowcem bo ten sięga dalej i głębiej, zdumiewające horyzonty wiedzy.

Do tego rodzaju książek należą dwa interesujące dzieła wydane ostatnio w przekładzie polskim, a mianowicie **Davida Mastersa: „Zwycięzcy chorób"** (tł. J. Konarskiego, wyd. J. Przeworskiego) i **George'a A. Dersey'a pt. „Mechanizm życia ludzkiego"** (tł. Al. Dobrota, wyd. J. Przeworskiego).

Medycyna w ostatnich latach zrobiła olbrzymi krok naprzód, dlatego, gdy sięgniemy kilkadziesiąt albo trochę więcej lat wstecz, trudno uwierzyć, że nie znano wówczas np. szczepionek, wskutek czego ospa wprost dziesiątkowała ludzi, — nie wiedziano o karbolu ani też o środkach ochronnych przed bakteriami, co było przyczyną zastraszających epidemij, — nie znano również środków usypiających, wskutek czego nawet ciężkie operacje robiono „na żywo" i t. d.

Są to sprawy dziś tak proste i zrozumiałe, że również nieprawdopodobną wydaje się wiadomość, iż walka z bakteriami spotykała się ze zdecydowanym oporem lekarzy, którzy bezwzględnie potępiali pionierów wszelkich „nowości" w medycynie. O tym wszystkim opowiada Masters w swojej książce o „Zwycięzcach chorób", prowadząc czytelnika w dramatyczne zmagania się człowieka z chorobami i z ludzkim przesądem. Badania, wymagające ogromnej sumy cierpliwości i poświęcenia nad bakteriami ospy, dżumy, dyfterii czy innych chorób, które dzisiaj tylko z nazwy znamy i walka o uznanie tych badań, to treść tej niesłychanie interesującej książki. Autor daje kilkanaście biografij najwybitniejszych badaczy, jak Jenner, Hunter, Lister, Manson, Pasteur, Ehrlich, opowiada o ich dramatycznych zmaganiach się najpierw z chorobami, a potem z człowiekiem broniącym się przed wszelkimi innowacjami, i wreszcie o zwycięstwie wiedzy oraz o jej dobroczynnych skutkach dla ludzkości. Od prymitywnych wniosków rodzących się w genialnych umysłach człowiek dochodzi do rewelacyjnych odkryć, do których jednak prawie zawsze prowadzi droga poprzez wstrząsające wypadki w życiu tych, którzy chcieli nieść pomoc w nieszczęściach. Autor jednak nie ogranicza się tylko do suchych biografij, lecz przy każdej sposobności sięga również w inne gałęzie wiedzy, odsłania przed czytelnikiem drogi badań dzisiejszej biologii i zapoznaje go z tajemnicami życia. Te szerokie horyzonty książki Mastersa wzbogacają jej treść, utrzymując uwagę czytelnika na poziomie najwyższego zainteresowania.

Druga książka George'a A. Dersey'a zajmuje się „Mechanizmem ludzkiego życia". Już sam tytuł wskazuje, że autor będzie się starał przedstawić raczej funkcjonalną stronę życia, aniżeli jego elementy duchowe, albo też będzie usiłował sprowadzić wszystko do jednego wykładnika mechanizacji. Dlatego też interpretacja tych czy innych zagadnień spotka się z uzasadnionym protestem, choćby wyrażającym się w tak prostym twierdzeniu, że mechaniczność życia nie tworzy jeszcze jego pełni, tak, jak barwy obrazu, ich skład chemiczny, sposób ich rozłożenia na płótnie jest jedynie jego materialną stroną, ale nie można tego zidentyfikować z pojęciem piękna, które obraz wyraża. Autor jednak porusza zagadnienia ze wszech stron ciekawe i pod każdym względem godne uwagi, a z pewnością interesujące nie tylko fachowca. ale również przeciętnego czytelnika, który pragnie swoimi zainteresowaniami wyjść poza szkolne horyzonty wiedzy. Dla tego czytelnika książka została przede wszystkim napisana. Autor mówi najpierw o narodzeniu się człowieka i tutaj odrazu staje przed zagadką, wobec której jest bezradny: co to jest życie, w jaki sposób powstało? Dzisiejsza wiedza nie umie na to dać odpowiedzi, ta wiedza, która w materializmie szuka rozwiązania tych problemów. Autor ufa w jakieś „ale", ma wiarę w geniusz człowieka, który potrafi wszystko rozwiązać, a kiedyś pewnie stworzy również życie. Ta duma autora dominuje w niejednym miejscu. Nie zgadzając się jednak na sposób rozwiązywania tego czy innego problemu śledzimy z najwyższym zainteresowaniem rozwój człowieka, jego walkę z chorobami, aż do jego śmierci, której także autor nie umie wytłómaczyć. W ostatnich dwóch rozdziałach mowa o stanach podświadomych, o naszej psychice i innych tego rodzaju zagadnieniach, w których Dersey, posługując się na każdym kroku tezą mechanizacji, widzi niejeden błąd. Dlatego wyśmiewa się z psychologii. Ale te wszystkie zagadnienia prowadzą go w szeroki zakres dzisiejszej wiedzy. To jest główna wartością jego książki.

Przed wojną Jovan Ammers-Küller zaliczono by do czołowych feministek. dziś jednak, gdy słowo „feminizm" straciło wszystkie posmaki bojowości, powieści pisarki holenderskiej pozostaną tylko głębokimi, na szeroką skalę zakrojonymi studiami kobiecej duszy. Bo prawdę mówiąc Ammers-Küller nigdy nie była feministką; walka nie leży ani w jej programie społeczno-literackim, ani też w jej naturze, a przede wszystkim w sposobie jej patrzenia na życie i na człowieka. Ammers-Küller w kobiecie interesuje przede wszystkim jej psychika, stopień reakcji na różne wartości życia, ciekawi ją suma pierwiastków twórczych, która urabia jej stosunek do szarej codzienności i wielkich wypadków dziejowych. To właśnie najlepiej ujawnia się w najnowszej książce **Ammers-Küller p. t. „Portrety kobiet wybitnych"** (tł. H. Leśniewskiego, wyd. Książnicy-Atlas), w której znajdujemy kilkanaście biografij kobiet różnej narodowości, zajmujących obecnie w świecie wybitne stanowiska. Galeria

# ROZMAITOŚCI

## 60 milionów Hindusów pragnie zmienić religię

Bawiąc w Bombaju, Kalkucie, czy w innym mieście Indyj, spotkać można taki obrazek: Ulicą kroczy grupa dostatnio ubranych braminów. Nagle zatrzymuje się. Z drugiej strony ulicy wypełzła gromada półnagich postaci. Na widok braminów zatrzymują się również, wbijając wzrok w ziemię. Oko ich nie śmie spocząć na postaciach dostojnych wybrańców. Za chwilę padają na ziemię i, czołgając się na brzuchu, przesuwają się obok stłoczonych w bramach domów lub pod murem braminów. Są to pariasi. Nie tylko wzrok ich, ale nawet cień ich postaci nie może paść na osobę dostojnego bramina.

Tragiczny problem kastowości hinduskiej znajduje tu najbardziej wymowną ilustrację.

**Ludność Indyj, licząca 240 milionów, rozpada się na 2.300 kast.** Hindus, urodzony w pewnej kaście, nie może się wyrwać z jej koła. Nie wyzwoli się z poniżenia żadną pracą, ani najgłębszą wiedzą, czy bohaterskim poświęceniem. Obecne kasty wytworzyły się z 4 podstawowych, które, jak głoszą księgi Wedy, wyszły z ciała wielkiego Bramy — kasta kapłanów, bramini z głowy; radżputowie, kasta wojowników z ramion, vajszjasowie, czyli kupcy z łona i niewolnicy, czyli szudrasi, ze stóp. Według ksiąg Wedy, trzy pierwsze kasty, tak zwane kasty wyższe, przeszły wtórną kolej wcielenia, bramini noszą nazwę bogów ziemi, szudrasi są z urodzenia przeznaczeni na usługi kast wyższych. Między poszczególnymi kastami istnieje ścisły podział. Przekroczenie granic, zakreślonych prawem kasty, jest najcięższym grzechem. Dalszy podział na kasty powstał podobnie jak podział społeczeństw zachodnich na stany, na tle majątkowym. Ludzie, którzy do uprawy roli używali dwie krowy, zamiast jednej, utworzyli osobną kastę. **Później dzielono się według tego, kto myje się prawą ręką a kto lewą i t. p.** Podział kastowy jest tak bezwzględnie przestrzegany, że ludzie z jednej kasty nie będą pod jednym dachem z ludźmi kasty drugiej, nie pozwolą na przyrządzanie pokarmów od ludzi nie swojej kasty i t. p. Najcięższym grzechem jest pojęcie za żonę kobietę z innej kasty. Za karę człowiek taki zostaje wykluczony ze swej kasty i spada do najniższej kasty pariasów.

**W Indiach żyje 60 milj. pariasów.** Olbrzymia ta masa wydziedziczonych, wzgardzonych, żyjących poprostu poza granicami człowieczeństwa, wyznaje również braminizm, będąc wykluczoną od wszelkiej wspólnoty z resztą wielkiej społeczności hinduskiej. Los wydziedziczonych jest straszny. Żadna inna kasta nie przyjmie go do swego grona. Najpodlejsze prace będą jego udziałem. Dzieci jego skazane są na wieczną poniewierkę i wzgardę. Nędza w najskrajniejszym ujęciu tego słowa jest udziałem pariasa i jego dzieci. Otacza go pogarda wyżej urodzonych, pogarda tak bezwzględna, że **członek wyższej kasty woli umrzeć z głodu lub pragnienia, niż shańbić się przyjęciem pomocy od pariasa.** Zdarzały się wypadki, że karawana „szlachetnie urodzonych" zabłąkawszy się w bezludnym stepie, ginęła z pragnienia, mimo, że o kilka kroków znajdowała się studnia... wykopana przez pariasów. Rów z wodą czy stawek wykopany przez pariasa, nie może służyć do użyźnienia roli „wyżej urodzonego". „Hańby" takiej nie zmyłaby żadna, najsurowsza nawet pokuta. W niektórych miejscowościach istnieje przepis, pozwalający pariasom ukazywać się w miejscach publicznych jedynie w południe, gdy promienie słońca padają prostopadle i **cień „nieczystego" nie może skalać domostwa ani osoby, ani żadnej rzeczy, należącej do członka kasty wyższej.** Od powszechnej wzgardy, jaka otacza pariasa nie są wolne jego dzieci. Nie wolno im przebywać z dziećmi członków innych kast. Mają one osobne szkoły, względnie klasy. W niektórych okolicach Indyj pariasi budować mogą swe strzechy na krańcu wsi. Nie wolno im przekroczyć progu sądu ani żadnego urzędu, nie wolno brać udziału w zgromadzeniach publicznych i t. p. **W Indiach południowych parias, podchodząc do drogi, musi głosem oznajmić swoje zbliżenie się, aby widokiem swym nie „skalać" „wyżej urodzonego".**

Zapomniany dziś w wirze codziennych wypadków, wielki Mahatma Gandhi, postanowił wyzwolić pariasów z ich wiekowej nędzy. Akcję tę rozpoczął przed 4 laty, wielkim postem w sierpniu 1932 r. W październiku Gandhi rozpoczął podróż po Indiach, celem naocznego przekonania się o sytuacji materialnej i moralnej pariasów. Akcja swą zdołał osiągnąć pewne ulgi natury gospodarczej i społecznej dla pariasów. Przyczyła w ostatnim czasie sprawa pariasów, doznała nowego ożywienia na skutek ogłoszonej w prasie wymiany listów między przywódcą pariasów, dr. Ambedkarem, a przedstawicielem Hindusów ortodoksyjnych dr Moonje. W jednym z listów dr Moonje, za niepokojony szerzącym się wśród pariasów ruchem, zmierzającym do oderwania tej olbrzymiej masy od religii hinduskiej i nawrócenia ich na chrześcijaństwo lub mahometanizm, podkreślił, że użyje swych wpływów na członków kast wyższych w kierunku dalszego ulżenia sytuacji pariasów.

# Rozrywki umysłowe Nr 37

**Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.**

Przystępujemy w numerze dzisiejszym do podania rozwiązań zadań z V Konkursu.

**Zadanie 1. — Rebus obyczajowy:** Pożycie małżonków nieraz gorszy dzieci.

**Zadanie 2. — Szarada — Termopile Hiszpanii:** Epokowa obrona Alkazaru.

**Zadanie 3. — Eliminatka:** Lecą liście z drzew — Klucz: Anababtysta (pleban, cytata, stępa, lista, Stas, cis, stepy, szyba, banda, bryt, szyb, Ewa).

**Zadanie 4. — Szarada aktualna:** Ortograficzny bałaganik.

**Zadanie 5. — Krzyż magiczny:** Roksolana, topologia, cykloramа.

**Zadanie 6. — Rebus:** Zaratustra.

**Zadanie 7. — Szarada:** Karmelita.

**Zadanie 8. — Przesuwanka:** Niech Was darmo nie przestrasza, że dziś podłość górą wszędzie; z wiary Waszej — wola Wasza, z woli Waszej czyn Wasz będzie.

**Zadanie 9. — Szarada — Na Wschodzie:** Rewolta Arabów.

**Zadanie 10. — Szarada:** Minister.

**Zadanie 11. — Rebus prohibicyjny:** Okowita.

**Zadanie 12. — Szarada — Defilada:** Motozy warczą.

**Zadanie 13. — Szaradki na czasie:** Szaradki na czasie. Anachronizmy.

**Zadanie 14. — Krzyż magiczny:** Termometr, Simonides, terminizm.

**Zadanie 15. — Arytmograf aktualny:** Zasilajcie fundusz na Obronę Narodową tak lądową, jak i morską, da swego własnego dobra i potomnych. (Zakrystian, fenomen, dąb, gwicht, lupę).

**Zadanie 16. — Łamigłówka:** Dzień jeden może perłą być, stulecie całe niczem. Dziady, zamieć, Iberys, ebonit, Nam-Kin (nań), Jampol, ekarte, doniec, Empoli, Nekyje, Marzec, obraza, żywioł, Ellice, parkan, rodzic, łamacz, ambaje (a = ą), balsam.

**Zadanie 17. — Szarada:** Monotonne planty

**Zadanie 18. — Zadanie kolumnowe:** Ponad wszystko szanuj sam siebie (raport, panasz, rydwan, baszta, grysik, lektor wsp., klosze, bazary, minuta, Mojsie, dramat, jesion, pleban, świerk).

**Zadanie 19. — Szarada:** Emerytura.

**Zadanie 20. — Figielki rebusowe:** Samouk, Łotrzyce.

**Zadanie. — Wróżba na Październik:** Niecodzienna łagodność turkusów.

Nagrody w drodze losowania otrzymują:

**I. nagroda: „Stały Prenumerator"** — książkę p. t. **„Skarga pośród nas".**

**II. Nagrodę: p. M. Zawadzki z Krakowa** — książkę p. t. Bajki polityczne **„Świnie i koryto"** — pióra Al. Dzierżawskiego.

**III. nagrodę pocieszenia: p. Mieczysław Blok z Poznania, słuch. Ak. Górn. — papier listowy.**

**Nagroda autorska przyznana drogą głosowania przypadła spółce rebusowej pp. N. K. Kozłowskiemu z Warszawy i „Andrusowi" z Krakowa.** Otrzymują laureaci nagrody książkowe.

**ZADANIE Z CYKLU „WRÓŻEBNA MOWA KAMIENI". — WRÓŻBA NA GRUDZIEŃ.**

**„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

Czyje się w Grudniu rodzenie
**pięć-jedenaście i dziesięć,**
czepek ten miał na ciemieniu,
wolny od złych jest uniesień;

**siedem i pierwszy z kościami,**
zawsze wyzwoli z obieży;
jest przeróżnemi cnotami
**dziewięć i drugi** po brzeżek

**Dziesięć-ośm-trzecie** katastrof
**jedenaście-wspak dziewiątych**
niech chwieją, ani mu na strop
nie lecą płonące gonty.

Innemu **raz-czwarta** starczy, —
jemu **wtór-siódme los daje;**
grubo złocona ma tarczę
i gentelmena zwyczaje.

**Wspak czwór-wspak dziewięć i trzecie**
honorów wieńczą go skromnie.
**(Pięć-szóste-pierwsze** w powiecie
i płac, obrany pod pomnik).

Losy niezmiennie łaskawe
maszczą go miodem i miekiem
przez całe życie, a nawet
**ośm-dziewięć-szóste** ma lekkie.

P. S. Nagrody zostaną wysłane w tych dniach, odbiór ich prosimy łaskawie potwierdzić.

## Dziewięć miesięcy w niewoli bandytów

Z Pekinu donoszą drogą telegraficzną, że O. Burus, ze Zgromadzenia Misjonarzy w Maryknoll wzięty w państwie Mandżukuo do nie woli przez bandytów dnia 5 lutego br. zdołał zmylić czujność straży bandytów i uciec w czasie potyczki z żołnierzami japońskimi. O stanie zdrowia misjonarza nic nie wiadomo pewnego, lecz wiadomości pochodzące od górali, którzy go w czasie niewoli często widywali, pozwalają przypuszczać, że misjonarz dobrze się miewa. Dodać należy, że bandyci z misjonarzem wyjątkowo dobrze się obchodzili.

---

bardzo różnorodna: siostra Czerwonego Krzyża, pieśniarka, mistrzyni nowoczesnej kosmetyki, profesorka psychologji dziecięcej, angielski b. minister pracy, dyktatorka mody, tancerka i kaznodziejka — widać więc, że autorce nie szło o rodzaj pracy i rodzaj wybitności, ale raczej, a może wyłącznie, o typ kobiety tworzącej samodzielne życie i wnoszącej do tego życia nowe, indywidualne zdobyte wartości. W tych biografiach nic to jest ciekawe, co wnosi rzeczywistość, nie fakty, nie sensacyjne nawet wypadki lub zupełnie szare, poziome, codzienne, ale glossy tej rzeczywistości, która tworząc zewnętrzne życie i psychikę człowieka, i buduje typ jednostki twórczej. Idzie o ten wewnętrzny rytm, odbicie skończonego przeżycia na płaszczyźnie wielorakich ujawnień i w skali róznorodnych wartości. Nie człowiek zagubiony w szablonie drobiazgowych czynności i wypadków takich czy innych, ale jednostka drobiazgi te przetwarzająca w nowe twórcze wartości. To samo zresztą spotykamy również w powieściach Ammers-Küller; w jej literackim repertuarze znajdzie się szereg świetnych typów kobiet, które autorka stawia w obliczu trudnych problemów i z wielkim zainteresowaniem obserwuje, jak się ułoży ich stosunek do tych przeszkód; raz zalamią się, kiedy indziej znowu wyjdą z walki obronną ręką. W „Portretach" obserwacja ta posuwa się na powierzchni często szarej i niefektownej rzeczywistości, w powieściach zaś rzeczywistość zastępuje fikcja. Ale bodaj czy fikcja i rzeczywistość w powieściach i w „Portretach" nie jest tym samym.

Nazwisko francuskiego pisarza **Jean Giono** jest u nas jeszcze mało znane — a przecież jest on laureatem Prix Corrard, amerykańskiej nagrody Brentano i angielskiej nagrody Nortcliffe'a. Polski przekład jego powieści pt. „Wielka trzoda" ukazał w nim talent ogromnie oryginalny, indywidualność twórczą zdecydowanie zarysowaną, pisarza odznaczającego się wielką kulturą, plastyką obrazowości, nieprzeciętną umiejętnością syntetycznego uchwytu tematów, posiadających szeroki zakres treści. W „Wielkiej trzodzie", powieści opartej na przeżyciach wojennych, przesyconej, ale tylko pozornie przesyconej, pesymizmem, na końcu rozświetla się promień nadziei na lepszą przyszłość i wiara w dobre instynkty człowieka, który swoją siłę i moc czerpać będzie z ziemi, niosącej mu błogosławiony wysiłek pracy i radosny zbiór owoców tej pracy. Ten optymizm tu ledwie w kilku rzutach podcieniowany tym silniej występuje w drugiej jego powieści p. t. **„Otawa"** (tł. M. Tarnowskiego, wyd. Renaissance).

Gdzieś we Francji, zdała od życia ludzkiego leży wieś zabita od świata deskami zapomnienia. Nawet wóz do niej nie dojedzie, nie znajdzie się możliwie dostępnej drogi. Te niekorzystne warunki wyludniły wieś doszczętnie, tak, że pozostał w niej jeden tylko Pantrul. Bo ziemię wszyscy opuścili. Samotny Pantrul postanowił jednak wytrwać, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i jego siły prędzej czy później załamałyby się pod ciężarem głuchej ciszy, poświstującego wiatru i jesiennej szarugi, gdyby pewnego razu, oczywiście była wtedy wiosna, nie zjawiła się u Pantrula młoda kobieta Urszula. Pantrul nic nie wiedział o jej przeszłości, ale ją przygarnął do swojej samotnej chaty. Autor odznacza się przedziwną umiejętnością operowania skrótami — bogatą treść łatwo mieści w krótkich scenach, nie szuka drobiazgowej analizy psychiki występujących w powieści postaci, bo czasem wystarczy kilka zdań, ba, nawet kilka słów, aby stworzyć doskonałą charakterystykę. Tak np. o starym Gaubercie opowiada tylko, że robił doskonałe pługi, co świetnie starczy do odmalowania późniejszej, ogromnie silnej sceny, gdy Gaubert, po sparaliżowaniu, daje Pantrulowi największy swój skarb — swój ostatni lemiesz. Tak samo obrazami charakteryzuje Urszulę i Pantrula. Gdy Urszula weszła do domu Pantrula zaczyna się w nim rodzić nowe życie — Pantrul ciężki, niezwyczajny do wysiłku w swojej bezbrzeżnej samotności poczyna orać ziemię, rzuca w nią ziarno, i w roku nieurodzaju, ku zdumieniu wszystkich, sprzedaje na targu piękne żyto. Ciężki Pantrul nie dziwi się zmianom, które zaszły w nim i koło niego, ale również głuchy jest na wszelkie nienawiści i podstępy świata, który nawet tutaj usiłuje wedrzeć się między niego a Urszulę. To też złość świata odbiera dobrocią, nienawiść miłosiernym uczynkiem. Z czasem w samotnej wsi francuskiej, w której tylko zostali Pantrul i Urszula, pojawi się druga i trzecia zagroda, powiększy się życie, wszystko, co czas i opuszczenie zniszczyło, zostanie odbudowane dzięki ziemi i Urszuli. Ta wiara w ziemię i moc dobroci przesącza się przez każde słowo tej książki, w której optymizm nie narzuca się z natarczywością jakiegoś nakazu, ale płynie, bo takie jest życie, może czasem pełne trosk, ale kiedy indziej napęczniałe gorącą wiarą w — człowieka, i w ziemię.

Temat powieści **Eryka Ebermayera** pt.: **„Sprawa Claasena"** (tł. B. J. Frühling, wyd. Płomień) nasuwa dwie możliwości rozwiązania intrygi zarówno psychologicznego, jak i kompozycyjnego. Młody docent uniwersytet. Claasen, poznaje baronównę Eleonorę v. Creith, wywiązuje się wzajemna miłość. Ale Claasen posiada również pewne zobowiązania wobec tancerki Katarzyny Blendl. Podczas wycieczki w góry Claasena z Eleonorą, Katarzyna, która chce go zmusić do małżeństwa, ginie. Dochodzenia wykazują, że jest to morderstwo, podejrzenia padają na Claasena, który zostaje skazany na dożywotnie więzienie. To jest predyspozycja powieści, która zaczyna się w 21 lat później. Ale w ten sposób zawiązaną akcję można by poprowadzić w dwóch kierunkach: z jednej strony problem tragicznej pomyłki sądu, bo Claasen zbrodni nie popełnił, problem już przecież niejednokrotnie w powieści wyzyskiwany (np u Wassermanna), a z drugiej zagadnienie stosunku Claasena, który po 21 latach zostaje ułaskawiony, do życia, nowego i nieznanego. Autor wybrał ten drugi sposób poprowadzenia intrygi, tym bardziej że nasuwał on wiele interesujących możliwości psychologicznych. Stara się więc przede wszystkim naświetlić psychikę więźnia, który już całkowicie pogodził się ze swoim losem, przestał myśleć o świecie i ludziach znajdujących się z drugiej strony krat więziennych. Wprowadza więc na scenę powieści Klarę, córkę Eleonory. Klara to symbol nowego życia. A właściwie nowego i dawnego. Dawnego, t. zn. marzeń o Eleonorze i nowego, które ma mu przynieść nieznane blaski szczęścia. Konsekwentnie rozwija się nić zdarzeń. Nie sensacyjna treść, ale dramat duszy człowieka jest największą wartością tej powieści.

**KUPON Nr 37.**

ważny do dnia 31 XII b. r.

## ŻYCIE RELIGIJNE

# Przegląd spraw religijnych

Pisałem w tej rubryce niedawno z okazji wizyty Regenta Węgier, admirała Horthyego o tym paradoksalnym zjawisku, że najważniejsze urzędy w państwie katolickim, jak Węgry, zajmują kalwini lub protestanci, stanowiący tylko mniejszość wśród ludności kraju. A oto, co w tych dniach doniosła ajencja francuska Havasa:

**„MAŁŻEŃSTWA MIESZANE" NA WĘGRZECH.**

P. Aleksander Staraniavsky, prezydent Izby Posłów, wystąpił świeżo na protestanckim konsystorzu z gwałtowną mową przeciw Kościołowi katolickiemu, zarzucając mu, że wznawia „inkwizycję" w dziedzinie małżeństw mieszanych... Wystąpienie to wywołało głębokie wrażenie w kołach katolickich. Opinia katolicka pyta, jak się to może dziać, że osobistość urzędowa może publicznie występować przeciw Kościołowi w państwie, które ze swej istoty jest katolickim. Ponieważ admirał Horthy także jest protestantem (jak i premier Daranyi), opinia uważa, że wystąpienie prezydenta Izby podważa stanowisko Regenta w państwie.

Katolicy — czytamy w komunikacie ajencji Havasa — zorganizowali liczne zgromadzenia z protestem przeciw wystąpieniu prezydenta Izby. Pod ich wpływem p. Straniavsky odwołał swoje słowa i o tym uwiadomił Ks. Prymasa Serediego.

**POWRÓT DO OKRESU MĘCZEŃSTWA.**

Londyński tygodnik katolicki, „Universe", pisze, że — Kościół w pewnych krajach wraca do okresu męczeńskiego. Wskazując na wojnę domową w Hiszpanii, m. in. przytacza takie szczegóły z ostatnich dni:

— W Barcelonie Salezjanom wykłuwano oczy, a po tym zabijano ich siekierami. Dzieci strzelały do trupów zakonników. „Królowa piękności" w tym mieście zachęcała żołnierzy do hańbienia Klarysek... W El Arabal 20 mężczyzn i kobiet polano benzyną i spalono żywcem. Proboszczowi z Puel Genil obcięto siekierą nogi. Proboszcza z Cebroros zaszyto do worka i wrzucono do gorącej wody, aż w strasznych boleściach zmarł.

Gdyby nie fakt, że powyższe wiadomości przynosi poważny, angielski, periodyk katolicki, nie chciałoby się wierzyć, że takie akty barbarzyństwa są możliwe w XX wieku. Wydaje się w ich świetle, jak gdyby cywilizacja nic nie postąpiła naprzód od czasów Nerona i Dioklecjana... Wojna domowa w Hiszpanii jest plamą na kartach XX wieku. Ale i ostrzeżeniem! Dowodzi, że mimo, pozorów cywilizacji, zwierzę w duszy człowieka nie zginęło, lecz żyje. Trzeba je koniecznie przynajmniej ujarzmić. Bo w gruncie rzeczy człowiek jest ten sam, bez względu na szerokość geograficzną.

**ZAGROŻONA PORTUGALIA.**

Wojna domowa w Hiszpanii kieruje naszą uwagę na sąsiadującą z nią — Portugalię... Przypominamy sobie, że tuż po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii, pojawiły się także w Portugalii próby wywołania komunistycznych zamieszek. Działała oczywiście komunistyczna ręka. Na szczęście jednak i dla kraju i dla Europy udało się władzom portugalskim stłumić rewoltę w zarodku. Nie mniej jednak Portugalia jest ciągle tym krajem, który najbardziej w całej Europie narażony jest na niebezpieczeństwo komunistycznej rebelii. Jest bowiem w bezpośrednim sąsiedztwie z Hiszpanią.

Ale równocześnie zadziwia nas spokój panujący w Portugalii. Czemu to przypisać? Niewątpliwie temu, że losami tego kraju kieruje roztropny mąż stanu, Oliveiro Salazar, jeden z tych katolickich polityków, którzy mieli odwagę wziąć odpowiedzialność za historię kraju i w życie wprowadzić reformy ustrojowe wskazane w encyklice „Quadragesimo anno".

**SALAZAR MÓWI...**

Ze sposobem myślenia „dyktatora" Portugalii zaznajamia nas wywiad, którego Salazar udzielił paryskiej „la Croix... Mówił w nim nie na temat przeprowadzonych reform, ale na temat tak aktualny, jak przewodnie idee nowego, portugalskiego ustroju odnośnie do „narodu", „człowieka" i t. p.

Salazar zwraca się przeciw etatyzmowi i pochłanianiu jednostek przez państwo. „Nie należy — powiedział — zmieniać narodu w mrowisko istot bezwolnych. Przeciwnie; należy jednostkę podnosić, rozwijać w niej inicjatywę, i nigdy nie stawiać państwa w miejsce człowieka, gdy człowiek może działać... Są to zasady prawdziwie polityczne, dlatego, że są chrześcijańskie... Albowiem, jakikolwiek jest kolor tyranii, i bez względu na to, czy ma jedną głowę na czele, czy też więcej lub, czy głosi nacjonalizm, czy też integralny komunizm, — zawsze doprowadza do podwójnego zniszczenia: duchowych pierwiastków w społeczeństwie i osobowości ludzkiej.

Społeczeństwo dziś jest więcej arytmetyczną, niż biologiczną wartością... Pewna liczba zer za jednostkami, których znaczenie powiększa mnożenie tych zer... Człowiek staje się tylko cyfrą.

Doktryna filozoficzna, lub — dokładniej antyfilozoficzna, którą wyznaje laicyzm, nie pozwala przyznać człowiekowi duszy i nieśmiertelnego celu... Jest to życie w serii, powrót do niewolnictwa... Nie łudźmy się; ku straszliwym ciemnościom bieży świat dziś bezmyślnym pochodem, którego najjaskrawszym objawem jest pęd do zbrojeń... O ile nie powróci uznanie duszy ludzkiej i prymatu pierwiastków duchowych, tak długo pustą gadaniną będą roztrząsania na temat porządku i rozstroju, równowagi i anarchii: w ten sposób będzie się tylko przyspieszało śmierć tych pojęć i samobójstwo ludzkości".

Przytoczone tu słowa „dyktatora" Portugalii nie przypominają wcale języka ani Hitlera, ani Stalina. Są natomiast zgodne z nauką Kościoła, który tak twardo zawsze przypomina wartość osobowości ludzkiej.

**KARD. FAULHABER I HITLER.**

Opinia europejska interesuje się ciągle rozmową kard. Faulhabera z kanclerzem Hitlerem. Londyński „Times", który jest znany z wypowiadania poważnych i uzasadnionych sądów, pisze, że ta rozmowa znaczy, iż Hitler wreszcie zaniepokoił się konfliktem religijnym. Ponadto twierdzi, że na uregulowanie stosunków III Rzeszy z Kościołem nalegają przedstawiciele Niemiec za granicą, — zwłaszcza w Wiedniu i w Rzymie.

Berliński korespondent zaś „Prager Presse" twierdzi, że już w lecie bieżącego roku Hitler wyraził pragnienie poznania kard. Faulhabera, z którym się dotąd osobiście jeszcze nie zetknął. W rozmowie z kard. Faulhaberem miał Hitler powiedzieć, że będzie rozmawiał z przedstawicielami Episkopatu, lecz „bez pośredników". Podobno w planie jest jego konferencja z wszystkimi trzema kardynałami: Faulhaberem, Schultem (Kolonia) i Bertramem (Wrocław). Wreszcie — według relacji „Prager Presse" — Hitler miał przyrzec powściągnąć działalność neopogaństwa Rosenberga.

Są to oczywiście prywatne informacje. I nie wiadomo, ile w nich jest prawdy. W każdym razie jedno wydaje się być pewnym, mianowicie to, co londyński „Times" podnosi: że Hitler zaniepokoił się wreszcie konfliktem religijnym w Rzeszy. Chodzi teraz o to, jakie wnioski wyciągnie z tego, co usłyszał od arcybiskupa monachijskiego.

Pejot.

# Ks. Prymas Hlond o komunizmie

W austriackiej „Reichspost" (6 bm.) pojawił się na naczelnym miejscu obszerny wywiad korespondenta tego dziennika z JEm. Ks. Kardynałem Prymasem Hlondem. Redakcja pisma poprzedziła artykuł omówieniem wstępnym, w którym złożyła hołd wielkości umysłu polskiego Prymasa. Na prośbę o opinię o obecnej sytuacji europejskiej Ks. Kardynał Hlond nakreślił pokrótce obraz międzynarodowego położenia Polski.

Poruszając sprawę punktów zapalnych kryzysu europejskiego, Ks. Prymas zaznaczył, że widzi cztery takie ogniska: nieszczęśliwą Hiszpanię, Ren, Morze Śródziemne i obszar Dunaju. W każdym z tych czterech miejsc może rozpalić się płomień wojny, jeżeli krecia robota bolszewików będzie miała powodzenie. Co się tyczy Hiszpanii, to wiadomo, że wojna domowa, rozpętana została wskutek bezpośredniego niebezpieczeństwa sowietyzacji tego kraju i że może ona ogarnąć całą Europę tylko wtedy, gdyby Moskwie udało się wciągnąć mocarstwa w tragedię hiszpańską. Główną myśl swego wywiadu wyraził Ks. Prymas w następujących słowach:

„Moje Ceterum censeo: **od wyeliminowania czynnika komunistycznego zależy pokój Europy i świata w ogólności i w każdym poszczególnym punkcie".**

„Co się tyczy bolszewizmu jako idei — nie mam zamiaru niedoceniać lub poniżyć wroga — nie może on być zwalczany lub pokonany samymi środkami represyjnymi. Chcąc przynajmniej to osiągnąć, by go usunąć z powrotem do jego rosyjskiej ojczyzny, do tej kolebki zorganizowanej rewolucji światowej kraju, którego pomimo to w żadnym razie nie chciałbym utożsamiać z komunizmem materialistycznym, trzeba unieszkodliwić sączący się jad przez zastrzyknięcie w organizm społeczny zdrowych substancyj. Nie można dać recepty ogólnej, któraby odpowiadała każdemu narodowi. Wymienię tylko kilka naczelnych zasad, na które Ojciec św. niejednokrotnie jako na najlepsze drogowskazy kładł nacisk. Żywy chrystianizm musi sobie zadać trud usunięcia niewłaściwych stosunków, które są usprawiedliwionym źródłem oskarżeń bolszewizmu pod adresem społeczeństwa kapitalistycznego. Obrońcy naszej chrześcijańskiej tradycji winni się jednakże wystrzegać, by uznając niektóre oskarżenia komunistów i, niech tak będzie, ich pewne poczynania, nie wdawać się w kompromitującą zażyłość z zaprzysiężonym wrogiem wszelkiej pozytywnej religii. Bolszewizm i katolicyzm tak mało nadają się do pogodzenia, jak ogień i woda. To nie powinno nam przeszkadzać, by przy bezwzględnej nieustępliwości w zasadach, w stosunku do osób odnosić się z chrześcijańską łagodnością. Złote słowa w tej sprawie wypowiedział niedawno kardynał Lienart w swym liście otwartym, wystosowanym w odpowiedzi komunistom z Lille.

Komunizm musimy zwalczać przez czynną miłość względem bliźniego, przez doskonałą organizację zbiorowych wysiłków, przez pozyskiwanie najwyżej stojących duchowo jednostek i prostego ludu we wszystkich dziedzinach: polityki, sztuki, literatury, nauki i stosunków towarzyskich. Pomiędzy dwoma „totalnymi" światopoglądami, jakimi są katolicyzm i komunizm, z których jeden i drugi zasadniczo obchodzą całą ludzkość i poszczególnego człowieka, nie może istnieć ani działanie obok siebie, ani współdziałanie, a jedynie walka, oczywiście środkami najszlachetniejszymi i wedle reguł wojny rycerskiej, nawet gdyby przeciwnik tych reguł nie uznawał".

## Z obcej niwy

# Prawda o „dialogu braterskim"

*W „Tygodniu" z 6. XII. przytoczyliśmy pierwszą część wartościowych uwag na temat „braterskiego dialogu" (czyli konieczności porozumienia), które podała „Revue des Jeunes", periodyk wydawany przez OO. Dominikanów. Autor położył nacisk nasamprzód na rolę miłości w tym „dialogu". W dalszym ciągu swych uwag podkreśla jednak rolę Prawdy i służenie Prawdzie.. Nikt — powiada — nie może się uchylić od obowiązku służenia Prawdzie i dochodzenia Prawdy, a miłość nie powinna być rezygnacją z Prawdy, z Mądrości.*

* * *

**„Tylko — pisze — posiadanie tej mądrości pozwoli nam uniknąć błędów perspektywy i uchronić nas przed pseudo-zagadnieniami. Są rzeczy absolutne: religia; są rzeczy względne, narosty, które tworzą się wokół spraw religijnych, politycznych, społecznych, rasowych, kulturalnych. Dogmat jest przedmiotem, ale nie system filozoficzny, który go tłumaczy, bo system ten jest dziełem człowieka a nie Boga... Tylko religia żąda całego życia. W tej też ujmijmy ją postaci; dla reszty dając określnik relatywności, przygodności i wolności. Umiejąc rozróżniać te dwie płaszczyzny, tym bardziej będziemy mogli potępiać składniki doktryny totalnej, kiedy te na teren polityczny przerzucą postawę religijną. W stosunku do wiary mamy słowo: „tak"; w stosunku do rzeczy względnych, ludzkich słowa: „tak" lub „nie", zależnie od wypadków, bo prawdy drugorzędne pomieszane są tu w różnych formach. Trzeba dodać, że wszystko to jest niesamowicie skomplikowane. Rzeczy nie są proste! W świetle tej mądrości sądzić będziemy o współczesnych wypadkach, rozróżniając roztropnie i sprawiedliwie między tym, co ma być przyjęte, dopuszczone lub zostawione wolności każdego a tym co ma być sprostowane i odrzucone przez wierność dla Słowa Bożego.**

* * *

**Do niezbędnej miłości dołączyć się winna obowiązkowa prawda... Postawa porozumienia nie powinna być miękkością umysłu. Umysł chcący być życzliwym wówczas tylko uniknie katastrofy, kiedy gorąco pragnąć będzie w zupełności posiąść prawdę. Pragnąc braterskiego dialogu, trzeba mieć nastawienie życzliwości, ale i wierności prawdzie. Kto chce wolności i duchowego podniesienia, ten je znajdzie w prawdzie i tylko przez prawdę. Tylko za tę cenę, uskuteczni się zjednoczenie, przez nas upragnione.**

**Nie może więc być konfliktu między prawdą a miłością. Miłość winna być wyrazem uprzejmości prawdy w samym sposobie zaofiarowania tejże prawdy. Taki zaś człowiek, który bezpodstawnie i ryczałtowo dogmatyzuje i potępia, mieszając zasady i osoby, taki nie ma miłości w sobie.**

**Istnieje chrześcijańska sztuka wyjaśniania bez urażania. Lecz, by świadczyć w ten sposób o Prawdzie wyswabadzającej, trzeba cierpieć z powodu ciemności, odpychania światła czy zdrad, jakimi przesycone jest życie. By zaś cierpieć, trzeba kochać!**

* * *

**Chrońmy się przed rozczarowaniem, a zwłaszcza przed niecierpliwością... Cierpliwość musi być zaiste wielka, bo człowiek nie rychło wydaje swą tajemnicę. Jego możność zwierzenia się zależy często od naszej osobistej postawy. Nikt nie może nakazać ufności; można na nią tylko zasłużyć. Przystęp do bliźnich, jak i do samej prawdy, zyskuje się przez szczerość, światło i miłość. Podchodzić należy do ludzi poddając się tym ruchom... Przenika się ludzi, kochając ich; i uwalnia się ich z błędów, przynosząc im prawdę według ich zdolności przyjęcia. Tutaj należało by zaczerpnąć natchnienia ze sposobu używanego przez samego Chrystusa, który cierpliwością i tkliwością działał na niewidzących, a stopniowo naprowadzał ich do pełnej znajomości prawdy, zanim im ją całą podał.**

**Przy podobnej pracy wiele potrzeba wysiłku i wiele kompetencji, ale nie ulega wątpliwości, że tylko w takich warunkach dialog między ludźmi ma perspektywy sukcesu, a uniknięcia niebezpieczeństwa. Jeśli pokój sumień, wolność i wzrost duchowy ludzi tylko za tę cenę można kupić, któż może mówić, że zbyt wysoką przychodzi mu płacić cenę?"**



## Katolicy burmistrzami miast angielskich

Prasa doniosła niedawno, że na stanowiska burmistrzów (Lord Mayor) Yorku i Manchesteru wybrani zostali **katolicy T. Morris i Toole.** Bezsprzecznie wielkim sukcesem dla katolików jest oddanie zarządu dwóch tak pierwszorzędnych miast angielskich w ręce katolickie. Zauważyć należy, że wspomniani dostojnicy nie są obecnie jedynymi katolikami na stanowiskach Lordów Mayorów. Rządy **miastem Coventry,** znanym ośrodkiem angielskiego przemysłu rowerowego, sprawuje Barnacle, trzeci z kolei katolik na tym urzędzie. Na czele przemysłowego **miasta Widnes** w Lancashire stoi Mayor katolik Pat Hanley, mając u boku wśród 28 członków rady miejskiej dwóch ławników i czterech radnych katolików. **W Wallasey,** dużym, 100 tysięcy ludności liczącym mieście niedaleko Liverpoolu Mayorem jest Georges Reakes, drugi już katolik na tym stanowisku. Katolikiem jest Henry Wilson, burmistrz **Bethnal Green,** podmiejskiego, wielkiego wielkiego osiedla na wschód od Londynu. Wreszcie wspomnieć należy nazwisko J. W. Gradwella, burmistrza **miasta Burnley** w Lancashire, który, choć nie jest katolikiem, jednak ściśle współdziała z katolikami.